

**Zbigniew Żakiewicz, *Rosja, Rosja... Notatki z podróży. Ludzie. Lektury 1964–2002*, Wydawnictwo „Oskar”, Gdańsk 2006, ss. 240.**

*Rosja, Rosja...* – dwa takie same początkowe wyrazy w tytule książki i wymowny po nich wielokropek: dwa symboliczne oddechy, dwa głębokie westchnienia, w których zamknięto wspomnienia, współczucie i zadumę człowieka dojrzałego nad labiryntowymi losami naszego wschodniego sąsiada – nad jego historią, kulturą, literaturą. A po tytule, w roli motto, jeden z najbardziej znanych Tiutczewowskich czterowierszy, rozpoczynający się tezą *Умом Россию не понять...* – w oryginale oraz dwóch konkurencyjnych wersjach translatorskich: jednej autorstwa Ryszarda Łuźnego, drugiej – Artura Sandauera.

Tekstu nie budują zwykle notatki z podróży, w których braknie na ogół dystansu wobec spraw i ludzi. Zapiski wtopione w panoramę dziewiętnastowiecznej i modernistycznej literatury rosyjskiej, pretendującej nie od dzisiaj do wielkiej roli nauczycielki życia, nawiązują do najlepszych wzorów literatury powszechnej. Są subiektywnym lirycznym reportażem-esejem, przenikniętym wewnętrznym narracyjnym ciepłem, co wcale nie znaczy, że towarzyszy im bezkrytyczny stosunek do bolesnej przeszłości Rosji. Literatura wciąż pozostaje dla autora *Wilczych łak* najwrażliwszą częścią kultury, zdolną do stawiania trafnych diagnoz w stosunku do współczesności i bezbłędnego przewidywania rozwoju wydarzeń historycznych w przyszłości.

Książka Żakiewicza, mimo że w tytule zapowiada trzydziestoletnią cezurę (1964–2002), tak naprawdę zaczyna się w roku 1939, inicjującym pierwsze kontakty Autora z bolszewikami, dzięki czemu pole wnikliwej obserwacji nastawionej na powroty ku wileńskim praelementom – prapamięci, praświadomości, prahistorii – poszerza się o następne dziesięciolecia. Szczegóły biograficzne zawarł pisarz w części poprzedzającej narrację właściwą w *Zamiast wstępu*. Z niej dowiadujemy się, że od lutego 1946 pisarz przebywał w Polsce, wędrując przez Olsztyn, Łódź, Wrocław i Opole, by zrobić nagły zwrot i latem 1967 roku osiąść na stałe w Gdańsku, czyniąc z Kaszub namiastkę Wyżyny Oszmiańskiej i by przez geograficzne zbliżenie oraz wspomnienia nie tracić więzi z duchową Ojczyzną, Wileńszczyzną oraz Mołodecznem.

*Rosja, Rosja...* składa się z sześciu części: *1964–1965*, *1968–1969*, *1971–1972*, *1988–2001*, *Lektury Rosji*, *Moja Białoruś*. Prawdę powiedziawszy, każdy jej fragment odznacza się całkowitą narracyjną niezależnością i może funkcjonować jako samodzielny szkic. Każdy każe nam działać, zmuszając na przykład do zmiany ustalonych sądów historycznoliterackich. Każdy zachęca do

dialogu z Autorem, w którym nie zabrakłoby także miejsca na badawczy spór, na przykład o „szalonego epileptyka” Dostojewskiego czy „bezwzględnego” Bunina.

Lata 1964–1965 są zapisem pierwszych wrażeń, których źródłem stała się weryfikacja nabytej wiedzy rusycystycznej z rzeczywistością dwóch molochów: Moskwy i Leningradu. Żakiewicz postępuje, wydawać by się mogło, całkowicie nielogicznie, zaprzeczając swojemu filologicznemu przygotowaniu. Wie przecież, że literatura rządzi się swoimi prawami, zgodnie z którymi fikcji nie uznajemy za prawdę, a mimo to jak wytrwały detektyw chodzi ulicami znanymi z klasyki dziewiętnastowiecznej w poszukiwaniu wrażeń, otwarty na mierzenie się z wyimaginowaną rzeczywistością, zagląda do domów, poznaje mieszkania i sprzęty, przywołuje obrazy głównie z Dostojewskiego i Tołstoja, kojarzy postacie literackie z autentycznymi pierwowzorami.

Po wielu trudnych wewnętrznych remanentach historycznych i literackich formułuje pojemne kulturologicznie uogólnienia, których ówczesna cenzura na pewno by nie przepuściła. Kusi się o podanie przyczyn bezdziejowości Rosji i pijaństwa Rosjan, traktowanego na równi z religią. Odsłania okrucieństwo wynikające z kultu jednostki. Dostrzega złożoność duszy rosyjskiej, wiecznie rozdartej między Europą i Azją. Przedstawia, bada i rozpoznaje rosyjski charakter, lecz czyni to znacznie spokojniej i bez nadmiernego ładunku ekspresywnego, czym wyraźnie się różni na przykład od Wiktora Jerofiejewa, Rosjanina, który miał odwagę odważnie zdiagnozować swoją ojczyznę oraz swoich rodaków i ogłosić światu zaskakujące wyniki brutalnie szczerej ekspertyzy w postaci *Encyklopedii duszy rosyjskiej*.

Okres 1968–1969 staje się kontynuacją intelektualnej przygody rozpoczętej na poważnie kilka lat wcześniej. Żakiewicz po raz kolejny odsłania w esejach swe impresjonistyczne inklinacje połączone z niezwykłą wrażliwością na barwy i kształty oraz zbliża się przede wszystkim do jednego z ulubionych pisarzy, tj. Iwana Bunina, za sprawą wnikliwej rejestracji doznań sensorycznych: smaków, zapachów, dźwięków. Buninowi poświęca szkic, aby odsłonić tajemnicę literackiego sukcesu autora *Antonówek*. Poszukuje momentów, w których w jednej chwili łączą się czasy, biografie, style, kultury. Drąży. Nie przechodzi obojętnie obok Błoka, akcentując oryginalność jego koncepcji historiozoficznej, wyrażonej najpełniej w poemacie *Dwunastu*, czy naturalną umiejętność porozumiewania się ze światem „bez protez i przerośni” tak typową dla Wielemira Chlebnikowa, franciszkańskiego z ducha twórcy, otwartego na przyrodę, wszystkie czasy i wszystkie kultury.

O ile w poprzednim rozdziale Żakiewicz pisał o naturze duszy rosyjskiej, o tyle obecnie przedstawia spostrzeżenia własne i usłyszane z ust poety Jewgienija

Winokurowa na temat natury Polaków. Skrajnemu emocjonalizmowi Rosjan, zdolnych kochać i nienawidzić jednocześnie, gotowych w tej samej chwili do lamentu i zademonstrowania niepohamowanego gniewu oraz okrucieństwa, przeciwstawia portret Polaka, w którym dominuje skłonność do romantycznych gestów, gloryfikowania fantazji i fantastyczności. W ocenie Winokurowa nie jesteśmy nacją epików, lecz liryków, narodem silnie kochającym wolność.

W poszukiwaniu prapamięci i historii Żakiewicz błąka się niczym petersburskie widmo po starych cmentarzach, cerkwiach, po wybranych ulicach, podwórkach oraz domach-muzeach, aby zmierzyć się z dziedzictwem kultury, by mentalnie i fizycznie zbliżyć się do biograficzno-literackich tajemnic. Do źródeł pisarskich natchnień. Do rozpraw klasyków z samym sobą (np. wątek Karenin – Tolstoj). Łączy ponownie życie pisarzy z ich tekstami. Odsłania paradoksy. Dostrzega paralele osobowe, o których milczą podręczniki literatury. W ten sposób wzbogaca naszą wiedzę o wyniki wnikliwych śledztw w sprawie Dostojewskiego, Tolstoja, Błoka, Bunina, Turgieniewa, Andriejewa, Chlebnikowa czy ornamentalisty Wiesiołogo. Niepostrzeżenie przeprowadza czytelnika z jednego brzegu na drugi, z dziewiętnastego wieku w pełne napięcia i nieoczekiwanych zwrotów historii, nowych jakości etyczno-estetycznych następnego burzliwego stulecia. Błoka nazywa Puszkinem rzuconym w XX wiek, doceniając wielkość poety-symbolisty oraz to samo uwikłanie w bieg popaździernikowych wydarzeń, w ten sam co do istoty dramat, którego źródłem było wyostrzone wyczucie rytmu historii oraz prorocze widzenie skutków dziejowych zmian.

Następne dwa lata 1971–1972 wiążą się z Rosją Breżniewa, czasem społeczno-politycznych przymrozków, trwania w dziejowym bezruchu nasyconym kafkowską podejrzliwością i najczarniejszym absurdem. Bohaterami tej części książki są bez wątpienia Leningrad oraz Odessa, a spośród twórców – Josif Brodski, poeta obdarzony niezwykłą świadomością swoich czasów. Żakiewicz wielokrotnie podkreśla głębokie zakorzenienie Brodskiego w kulturze europejskiej oraz tę samą jak u Piotra Czaadajewa umiejętność rozmawiania o Rosji bez najmniejszych nalotów wielkoruskiego szowinizmu. Pojęcie „rosyjska klaustrofobia”, rozumiane jako „uczucie zamknięcia i niemożności przekroczenia przeklętej ściany, która odgradza od wolnego świata” (s. 113), świetnie ilustruje stan niewoli twórczej i osobistej otrzymanej w smutnym spadku po czasach Stalina. W Odesie pisarz tropi Babla, dostrzega dramat egzystencji rosyjskiego Żyda na granicy wielu ras i rozmaitych kultur. Tutaj także, nad Morzem Czarnym, stają przed oczyma Lermontow, Mickiewicz, Słowacki, Conrad. Wielcy niepokorni, chociaż każdy na swój sposób. Ponownie odległa przeszłość spina się w obecności wodnych żywiołów z teraźniejszością, przypominając o sile tyranii wpisanej w dzieje

Rusi-Rosji i nędznej kondycji zarówno wybitnej, jak też całkiem szarej jednostki wobec trybów wielowiekowej despotycznej maszynerii.

Trzydzieści lat 1988–2001 zamknął Autor w dwóch ważnych dla Rosji wydarzeniach: z jednej strony tysiąclecie chrztu Rusi, z drugiej – przekazanie władzy Putinowi. W ten sposób duch połączył się z materią, co znalazło wyraz w zawartości tej części książki. Żakiewicz nie przemieszcza się już z rozmachem po rosyjskich przestrzeniach, nie peregrynuje na linii Leningrad – Tbilisi jak poprzednio, lecz przygląda się wnikliwie skutkom owych przestrzeni, które przesądają o inności rosyjskiej mentalności. Jest to fragment gorzki i smutny, absolutnie nieoptymistyczny, albowiem zamiast fascynacji Rosją Autora dopada autentyczne duchowe zmęczenie, stan bliski zapaści. Wcześniej zebrane doświadczenia, w których niemało miejsca zajęły obserwacje związane z brutalizacją życia, codziennymi scenami chamstwa, tyranizowania słabszych przez silniejszych, teraz wybuchły z całą skrywaną mocą. Chaos w sercach Rosjan połączył się z ogólną brzydotą wszystkiego, co komunistyczne i czerwone, co dokumentowało bezmyślne niszczenie historii „białych”. Ale Żakiewicz nie ucieka przed samym sobą, nie zamyka uszu i oczu na jęk i okropności Rosji, bo wie, że „nie ma ucieczki od siebie samego, a jedynie potrzeba zrozumienia, kim się jest” (s. 142–143). Otwarty monolog z Mariuszem Wilkiem staje się dla pisarza dogodną okazją do postawienia tezy o przyszłych losach odradzającego się imperium. „Wielkiej Rosji – czytamy – wciąż grozi implozja: zapaść do środka, wewnętrzny chaos lub wieczny bunt w duchu Pugaczowa czy rozpętanej przez Lenina wyniszczającej rewolucji” (s. 145). To naprawdę poważna przestroga.

*Lektury Rosji* są refleksyjnym zdaniem sprawy pisarza ze studiów dawnych i współczesnych, w których dominuje temat Rosji, natury charakteru rosyjskiego i perspektyw dziejowych tego wielkiego państwa. Żakiewicz wychodzi od tekstu markiza de Custine’a z 1839 r., widząc we francuskim podróżniku proroka październikowego przewrotu. Autor chętnie powraca także do listów filozoficznych Piotra Czaadajewa, z którym wiąże początek samoświadomości narodowej Rosjan. Literackimi kontynuatorami czaadajewskich „przeczuć” stali się Gogol, Dostojewski, Tołstoj, Sałtykow-Szczedrin, Korolenko, Czechow, Bunin, Gorki. Wszyscy oni wskazywali na występowanie obok siebie w naturze Rosjan drastycznych sprzeczności, jak pokora i bunt, rezygnacja i nadgorliwość, bezgraniczne poświęcenie i barbarzyńskie okrucieństwo.

Innym świadkiem historii Rosji był Mieczysław Jałowiecki. Jego obserwacje z całą pewnością nie mogły być popularne w okresie totalitaryzmu. Żadna przecież cenzura nie ośmieliłaby się przepuścić na przykład zdania o twarzy Lenina: „Była to twarz nie człowieka, a szatana” (s. 158). Są i inne bardzo dosadne

określenia oraz dane biograficzne, towarzyszące ujawnianiu skrzętnie ukrywanej przez komunistów prawdy o wodzu października czy Lwie Trockim. Z kolei *Przekłete dni* Iwana Bunina i jego *Wspomnienia* stały się dla Żakiewicza dodatkowym, podświadomie wyczuwanym od Mołodeczna, źródłem wiedzy o nieludzkich czasach oraz impulsem do snucia refleksji między innymi o biesach naczelnym (Lenin, Trocki) i biesach pomniejszych (Dzierżyński, Łunaczarski) minionej epoki totalitaryzmu i ich destrukcyjnym wpływie na ciągłość rosyjskiego dziedzictwa kulturalnego. Uwagi Lwa Gumilowa, syna Anny Achmatowej i Nikołaja Gumilowa, zawarte w dziele *Od Rusi do Rosji*, są zdaniem Żakiewicza próbą odpowiedzi na pytanie o stopień europejskości i azjatyckości Rosji. W ocenie Gumilowa duchowa tożsamość oraz siła rosyjskiego etnosu kryje się w byciu Euroazjatami, a więc jakością składającą się z dwóch innych genetycznie komponentów historycznych, mentalnych, emocjonalnych.

Szczególne znaczenia nabierają dla pisarza materiały najnowsze, jak chociażby książka Witalija Szentalskiego *Wskrzeszone słowo – z archiwów literackich KGB*, wydane już w okresie rozkwitu *pieriestrojki* i *glasnosti*. Tekst ten stał się dokumentem o epoce ukazanej przez odsłony dramatycznych losów wybitnych twórców. Większość z nich straciła życie za usiłowanie bycia sobą, za otwarte NIE! wobec zdemoralizowanego komunistycznego systemu. Wstrząsająca szczerość dokumentalisty Szentalskiego została zademonstrowana w szkicach poświęconych pisarzom sowieckiego piekła, zaszczytnym, znieważonym, rozstrzelanym, na przykład Babłowi, Mandelsztamowi, Bułhakowowi, Pilniakowi, Płatonowowi, Klujewowi, ojcu Pawłowi Fłoresnkiewu, a nawet ulubieńcowi Kremla – Gorkiemu. Ich teczki opatrzone w Łubiance napisem *Вечно хранить!*, utrwalając dla potomnych ogromne ostrzeżenie przed możliwością powtórzenia się historii i pozornej bezkarności głównych „mechaników” ówczesnego ustroju. Każdy, kto jak Klujew przewidywał upadek reżimu i kres bezmyślnego ludobójstwa, był zagrożeniem dla jedynie słusznego systemu i musiał zginąć. Ten sam system zadbał o pełne, ślepe i skuteczne instrumentarium w postaci Związku Pisarzy Radzieckich, którego panteon – dzisiaj zapomniany – był uprzywilejowany, lecz nie za dokonania twórcze, a postępy w sztuce donosicielstwa. Fakt ten Żakiewicz skomentuje z właściwym sobie dystansem: „Zamordowani pisarze powracają w swych dziełach i historii tragicznej egzystencji. Twórcy literatury socrealistycznej wpadają w otchłań zapomnienia lub hańby” (s. 177); bardziej hańby – chciałoby się dopowiedzieć za Autorem *Rosji, Rosji...*

*Moja Białoruś* zamyka rozważania Zbigniewa Żakiewicza nad Rosją i Rosjanami. Autor powraca raz jeszcze, przestrzegając zasad kompozycji literackiej, do najmłodszych lat, okresu, gdy „po życiu biegał jak po łące”. Bohaterami tej

części książki są bez wątpienia trzy postacie: poeta białoruski Janka Bryl („białoruski Iwaszkiewicz”, świadek samobójczej śmierci pułkownika Dąbka na Oksywiu), białoruski nauczyciel Żakiewicza z 1944 r. – Julian Sierhiejewicz i najmłodszy wójt w wolnej Polsce – Feliks Żyłko. Trzy odmienne życiorysy, trzy różne losy, *тры судьбы...*

Poznawszy dzieje rodziny Żyłków, którzy powrócili w 1956 r. z Kazachstanu, dokąd wywieziono ich z litewskich Żodziszek, w których wszystkie sprawy sekretarskie prowadził stryj Żakiewicza, Henryk, uświadomiłem sobie, jak mały jest jednak świat. Syn Feliksa Żyłki, Bogusław, obecnie profesor Uniwersytetu Gdańskiego, w 1982 r. wypromował mnie na magistra; pracę magisterską recenzował Zbigniew Żakiewicz, ten sam, który nazywa mnie i Bogusława Żyłkę swoimi najlepszymi studentami. Potem stajemy się Kolegami, następnie Przyjaciółmi. Historia się toczy. Lat przybywa. Ich przeszłość stała się częścią mojej teraźniejszości, a ich doświadczenia – źródłem recenzenckich refleksji.

Czas na syntezę. Moskwa i Leningrad jako miasta-symbole odgrywają w retrospekcji Autora *Rosji, Rosji...* najważniejszą rolę. Nie byłoby Żakiewicza rusycysty bez 17 września 1939, bez Mołodeczna, bez śmierci ojca po tamtej stronie, bez przymusowej emigracji w roku 1946, bez tej wewnętrznej iskry, która powiększała się wraz z dorastaniem chłopca i która już w dzieciństwie, chociaż zapewne wtedy jeszcze podświadomie, nakazała solidnie zbadać przyczynę kulturowego tułactwa po historii i literaturze Rosji. Po „złotym” i „srebrnym” wieku Dostojewski, Tolstoj i Bunin są dla pisarza trzema najważniejszymi punktami odniesienia w konstruowaniu uogólnień na temat dziejów Rosji i perspektyw jej trwania. W dokonaniach Wielkiej Trójki zbiega się doskonałość literackiej tradycji: formy, języka, prawdziwości obrazu rosyjskiej duszy. Europa i Azja są dla Żakiewicza naturalnymi, bo wpisanymi w geografie, granicami natury wschodnich Słowian, pozwalającymi wytłumaczyć zdolność do niebywałego okrucieństwa Rosjan i jednoczesną gotowość do złożenia z siebie najwyższej ofiary. Dwa ludzkie komponenty – tyran i tyranizowany – są na stałe wpisane w rosyjski pejzaż despotyzmu. Lekarstwa na „chorobę na Rosję” jak dotąd nie ma, dlatego rokowanie w każdym indywidualnym przypadku osób nią dotkniętych jest bardzo poważne.

Inicjały Autora *Rosji, Rosji...* zamykają polski alfabet, ale pomiędzy literami „Z” jak Zbigniew i „Ż” jak Żakiewicz znajdujemy jeszcze literę „Ż”. Jest ona naturalnym elementem graficznym, symbolicznie łączącym lewą i prawą stronę biografii pisarza, jest oczywistym pomostem między świadomością zrodzoną w okresie dzieciństwa w Mołodecznie a samoświadomością budowaną stopniowo, lecz konsekwentnie już w Polsce, przez dogłębne poznawanie Rosji i dokonywanie

wizji tekstowo-lokalnych przeprowadzanych wielokrotnie nawet na tym samym miejscu historycznych, kulturowych oraz literackich zdarzeń. Żakiewicz niczego z przeszłości nie wykreśla, analizuje własne doświadczenia i własne ograniczenia, by przekroczyć naturę w imię zachowania ciągłości wielokulturowego dziedzictwa, by powiedzieć o sensie sztuki, której zadaniem głównym niezmiennie pozostaje doprowadzanie do progu tajemnicy, do swego rodzaju plus nieskończoności.

*Rosja, Rosja...* Zbigniewa Żakiewicza jest dla mnie książką niezwykłą i na pewno na zawsze taką pozostanie. Moje przekonanie bierze się nie tylko z sentymentu, jakim niezmiennie darzę Jego pisarstwo, ale także ze wspomnień związanych z wykładami Mistrza i czasem studiów oraz wspólnej pracy na Uniwersytecie Gdańskim. Wzmacnia je podziw dla intelektualnej elegancji Autora, „prostej jak podanie dłoni”, zdolnej pokonywać wszelkie sztuczne granice w imię dziejowej solidarności, dla której nieistotne okazują się podziały polityczne i narodowe uprzedzenia. Dla mnie, dla moich studentów oraz dla przyszłych pokoleń rusycystów *Rosja, Rosja...* będzie wiecznie żywą zaczarowaną fontanną, źródłem słowa, z którego Puszkina i Bunin byłiby jednakowo dumni. „Wielka literatura – napisze Autor *Tryptyku wileńskiego* – zabija swego twórcę, w perspektywie czasu ginie człowiek, ale pozostaje jego dzieło, już wyzwolone z ograniczeń czasu, przypadkowości chwili, której podlega człowiek żyjący” (s. 70). I wszystko wskazuje na to, że ten okrutny, ale zarazem wspaniały los, gdy traci się siebie, by istnieć w wieczności, spotka także Zbigniewa Żakiewicza.

Grzegorz Ojcewicz

**Iwona Anna Ndiaye, *Hipertrofia tęsknoty za utraconym domem w poezji emigrantów rosyjskich „pierwszej fali”*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2008, ss. 320.**

Przed trzema laty ukazała się – od dawna oczekiwana zwłaszcza w polskim środowisku rusycystycznym – antologia liryki kobiecej „pierwszej fali” rosyjskiej emigracji *Poetycka Atlantyda*, którą przygotowała do druku Iwona Anna Ndiaye<sup>1</sup>. Ta licząca 429 stron monografia zawierała we *Wstępie* syntetyczne

<sup>1</sup> Zob. np. moją recenzję: I.A. Ndiaye, *Poetycka Atlantyda. Antologia liryki kobiecej „pierwszej fali” rosyjskiej emigracji*, Olsztyn 2006, ss. 430, „Slavia Orientalis” 2007, nr 1, s. 129–132.